

Biała Dalia

Powiew majowego wiatru muskał twarz Liliany, składając na jej zaróżowionych policzkach delikatne pocałunki. Kosmyki jej ciemnych włosów powiewały lekko, a ona sama znajdowała się uwięziona między snem a jawą. Nie była przerażona, nie czuła niepokoju – Liliana miała wręcz wrażenie, że w całym swoim życiu nie doświadczyła tak przyjemnego, obezwładniającego spokoju. Tak jakby ziemia w końcu postanowiła na chwilę zwolnić.

Zachodzące słońce oblewało świat różem i fioletem, a kolory rozmywały się przed jej oczami, gdy wirowała w tańcu wśród polnych kwiatów. Kątem oka zauważyła, że do tańca przyłączyła się druga dziewczyna. Świat wokół, chociaż spowolniony, kręcił się szybko i mimo stanu ekstazy, w którym znajdowała się Liliana, dziewczyna od razu rozpoznała swoją nową towarzyszkę.



Dalia...

Jasne, niemal białe włosy dziewczyny odznaczały się na tle oblanej kolorami łąki. Wyglądała jak anioł. Liliana zatrzymała się, aby skupić na niej całą swoją uwagę, a jej ciało wydawało się zbyt drobne, aby pomieścić wszystkie kłębiące się w nim uczucia, które niemal paraliżowały jej zmysły, jednocześnie unosząc ją do nieba. Nie była zdolna ruszyć się z miejsca – jedynym co jej pozostało, było obserwowanie ruchów Dalii, pełnych gracji i piękna. Emocje wylewały się z Liliany strumieniami, a jej uczucia widoczne były na dnie przejrzystej wody. Wystarczyło na nią spojrzeć, aby odkryć prawdę, którą skrywała w sobie tak długo.

Liliana była szalenie zakochana.

— Dalio... — odezwała się, aby zwrócić na siebie uwagę dziewczyny. Jej imię zostawiło słodki posmak na języku Liliany.

Dalia znieruchomiała, spojrzała na Lilianę i tym razem *naprawdę* ją zauważyła. Posłała jej najpiękniejszy, najbardziej szczerzy uśmiech, a Liliana poczuła jak jej serce wypełnia się ciepłym żarem, który niemal wypalał ją od środka.

Dalia zbliżała się coraz bardziej, a serce Liliany biło coraz szybciej.

Dotyk Dali był obezwładniający. Liliana nie zdawała sobie sprawy, jak długo czekała na tę chwilę; jak wiele razy wyobrażała sobie, że Dalia – *jej* Dalia – będzie stała przed nią, że chwyci jej dłoń i zacznie delikatnie kreślić kółka na jej skórze. Obecność drugiej dziewczyny była jak spełnienie najskrytszych marzeń. W oczach Liliany, Dalia była białą różą, rosnącą pośród polnych kwiatów, wokół których się znajdowały. Tylko nieliczni godni byli ją zerwać. A Liliana była jedną z nielicznych.

— Jestem tutaj — rzekła Dalia, kierując wzrok z ust Liliany na jej oczy.

Liliana nie mogła uwierzyć, że zasługuje na to spojrzenie. Pamiętała oczy Dalii, które były w najpiękniejszym odcieniu szarości, jaki kiedykolwiek dane jej było zobaczyć. Jednak teraz te oczy lśniły ciemnością jak nocne niebo, a Liliana widziała w nich zwierciadła, odbijające rozgwieżdżony kosmos. A jej usta... Jej usta, które irytująco powoli zbliżały się do rozchylonych warg Liliany, muskając je oddechem, zdawały się być niczym zakazany owoc – błagalnie kuszące, lecz nieosiągalne.

Liliana zamknęła oczy, wciąż czując oddech Dali na swoich wargach i widząc ją oczami wyobraźni wyraźniej niż dotychczas. Była gotowa. Była bardziej gotowa niż kiedykolwiek wcześniej.

Ostatni podmuch wiatru rozwiał jej marzenie z taką beztroską, z jaką zdmuchuje się świeczkę. Pocałunek Dali rozpląnął się jeszcze zanim Liliana zdążyła go poczuć, a do jej wciąż zamkniętych powiek dotarły bolesne promienie słońca, wpadające przez...

Okno?

Był maj, ale Liliana nie znajdowała się już na łące usłanej kwiatami.

Z białej róży, stojącej na szafce nocnej, powoli opadł pojedynczy płatek.